Rok VIII. Petroków, d. 13 (25) lipca 1880 r. Nr. 30.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w mi

rocznie. . . . . . . rs
półrocznie. . . . . . rs
kwartalnie. . . . . . rs.

z przesyłką:

rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie:-Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej.** *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Urzędowe.

— Niniejszem podaje się do wiadomości rodziców i opiekunów, że z powodu braku wakujących miejsc *W klasach II, III i IV* petrokowskiego gimnazyjum, zapisu nowych kandydatów do klas powyższych na następujący 1880/81 rok *nie będzie.*

Co się tyczy zapisu do klas pozostałych, to wszelkie pod tym względem prośby, stosownie do ogłoszenia z dnia 15 czerwca (*), przyjmowane będą w kancelaryi petrokowskiego gimnazyjum tylko *do dnia 1-go sierpnia* (**).

Za Dyrektora Gimnazyjum **Gromakowskij.**
Sekretarz *Stuczyński.*

(*) Patrz poprzedni numer „Tygodnia.“ (Pzyp. Red.).
(**) Starego stylu. (Przyp. Red).

— Inspektor szkoły wyższej rzemieślniczej łódzkiej, ma honor niniejszym podać do wiadomości publicznej, że prośby o dopuszczenie do egzaminów celem wstąpienia do klasy I-ej będą przyjmowane codziennie, oprócz dni świątecznych, od d. 9 (21) lipca do 3 (15) sierpnia r. b. i że wspomniane egzamina trwać będą od 7 (19) sierpnia do 10 (22) sierpnia. W II, III i IV klasach w chwili obecnej miejsc wolnych niema. Do prośby dołącza się: metryka urodzenia w całości i świadectwo pochodzenia.

Wiadomości Bieżące.

— **W imię prawdy.** W numerze 190 „Nowin“ z r. b. pomieszczoną została korespondencyja z naszego miasta, której autor podał fałszywą wiadomość o 50-ciu uczniach klasy IV-ej miejscowego gimnazyjum zatrzymanych w tejże klasie na rok drugi za złe stopnie z języka greckiego. (*) Udzielone nam przez jednego z nauczycieli tutejszego gimnazyjum wyjaśnienia całkowicie prostują, lekkomyślnie przez autora korespondencyi podane wiadomości i sprawę całą w zupełnie innym przedstawiają świetle. Wyjaśnienia te podajemy w całości.

„Jak wiadomo, ustawa obowiązująca gimnazyja i progimnazyja tutejsze postanawia w trzech klasach (4, 6 i 8 k.) egzamina piśmienne i ustne, gdy w reszcie klas odbywają się tylko egzamina piśmienne.

(*) O reszcie korespondencyi poniżej mówimy.

We wszystkich innych klasach uczniowie wszyscy bez wyjątku dopuszczani są do egzaminu w końcu roku. W klasach jednak 4, 6 i 8 uczniowie zostają dopuszczani do egzaminów piśmiennych, a po złożeniu takowych mniej więcej zadowalniająco, do egzaminów ustnych, za każdym razem przez całą radę pedagogiczną danego gimnazyjum. Są to wymagania ustawy, których stosowanie jedynie zależy od rady pedagogicznej, ale których istnienia ignorować ona nie może, tak jak każdego innego przepisu wogóle.

Przy dopuszczaniu uczniów do egzaminów piśmiennych bierze się pod uwagę, oprócz ich zdolności, pracę i sumienne wypełnianie obowiązków w ciągu roku całego. Ci, co do których nie zachodzi żadna wątpliwość, że egzaminu złożyć nie mogą, nie zostają do takowego dopuszczeni, inni składają egzamina piśmienne. Że rada pedagogiczna może tutaj popełniać błędy, to rzecz bardzo naturalna, ale o to nam w tej chwili nie chodzi.

Po egzaminach piśmiennych odbywa się znowu posiedzenie rady pedagogicznej, która decyduje, kto może być dopuszczonym do egzaminów ustnych.

Nie było, o ile sobie przypominamy, wypadku (mówimy o gimn. tutejszem), aby za jeden z języków starożytnych uczeń nie został dopuszczony do egzaminów ustnych. I owszem, ze złemi stopniami z obu języ-

DRAMAT z ŻYCIA

opowiedział

Bogumił Kolumna.

W tych dniach w pewnem towarzystwie, zamiast wyczerpującej się często na wsi rozmowy, postanowiono, aby każdy z kolei improwizował naprędce opowiadanie.

Sfera opowiadania była ograniczona kilkoma warunkami.—Z nich jeden wykluczał z opowiadania ckliwy element miłości romansowych kochanków; inny zalecał brać materyjał z życia.—Za zadanie opowiadania była postawiona przedewszystkiem oryginalność w głównym motywie opowieści, lub w akcesoryjach.

W tych ścieśnionych granicach trudniej było się ruszać dyletantom beletrystyki, niż najniezgrabniejszym amatorom scenicznym na pierwszej próbie.

I ja należałem do tego towarzystwa; więc i na mnie przyszła kolej opowiadania.

Nie probowałem dotąd sił swoich na polu improwizacyi.

Wziąłem tedy znajomy mi, a *prawdziwy* fakt z życia i opowiedziałem.— Opowiadanie moje, które zajęło osób dwanaście, może nie znudzi czytelników „Tygodnia.“

.....Noc lipcowa miała się ku schyłkowi. Pierwsze dnia brzaski wdzierały się przez otwarte okno do izby na facyjacie, przy jednej z nadwiślańskich ulic Warszawy.

W izbie było jasno, bo do rozproszenia ciemności bladym jeszcze dnia heroldom dopomagała na swój sposób lampa, dostatecznie oświecająca nieobszerną przestrzeń izdebki.

Lampa stała na stole, przed którym siedział i pisał młodzieniec lat dwudziestu. — Z blado-szarej jego twarzy i zaczerwienionych oczu łatwo było odgadnąć, że tej doby jeszcze nie kładł się na spoczynek.

Wzrok jego nie był stale przed siebie na papier zwrócony.

Co chwila, z nerwową szybkością, spoglądał na wiszący zegar, to znowu zwracał głowę ku przeciwnej ścianie, gdzie na łóżku leżała kobieta, a raczej cień kobiety. Nie była ona stara—nie liczyła więcej, jak lat czterdzieści kilka.—Z rysów jej twarzy znękanej i wychudłej łatwo było wyczytać straszną niemoc, a krótki, przyśpieszony oddech i częste choć niegwałtowne paroksyzmy kaszlu jasno świadczyły o rodzaju i stopniu choroby.

Tak wymownie mówiło wnętrze facyjaty za swoich mieszkańców: matkę i syna. Panowały w tej nielicznej rodzinie nędza i choroba, a praca i miłość synowska zwalczyć je chciały.

Ale trudne to było zadanie.

Roman, tak młodzieńcowi było na imię, był uczniem w ostatniej już klasie.

Nie był zdolny, ale pracował usilnie.— Byłby z pewnością otrzymał maturę.—Matka jego dawała na mieście lekcyje muzyki. On miał także jedną korepetycyję. Dochody choć szczupłe, na szczupłe wystarczały potrzeby.

Tymczasem w marcu matka silnie na płuca zapadła. Astmatyczne zaduszenia powtarzały się często. Lekarz stanowczo zabronił wydalać się z pokoju.

Główne źródło dochodów przerwało się.— Wydatki na lekarza i leki powiększyły zwykłe rozchody.

Do maja wszystkie, nieliczne sprzęty domowe i garderobę zimową wyniósł żyd handlarz, w zamian za lichą zapłatę.

Położenie było okropne.

Roman musiał porzucić gimnazyjum, bo za dni parę nie było już za co dać matce rosołu, nie było samemu o czem pracować.

Szukał pracy. — Dostał jeszcze jedną lekcyję, dostał kursa do przepisywania—i to jakoś wystarczało na jadło przynajmniej.

Ale Roman niepokoił się naprzód.

Wiedział on, że w końcu czerwca, z końcem egzaminów, utraci swe korepetycyje.— Innych lekcyj nie mógł dostać.

Starał się więc o jakiekolwiek inne stałe zajęcie.—Chodził po biurach i bankach.

Nareszcie przyjęto go do jednego biura na kancelistę.

Tu pracował codziennie od połowy czerwca, ale dopiero za cztery tygodnie miał być przyjęty na urzędnika stałego—z pensyją.

ków starożytnych a często i z większą ilością niedostatecznych stopni, pozwala się uczniowi poprawić takowe na egzaminie ustnym.

Po egzaminach ustnych, znowu rada pedagogiczna stanowi o uczniach promowanych lub niepromowanych.

Po tych ogólnych uwagach, których przytoczenie wydawało nam się rzeczą konieczną przejdźmy do szczegółów — respective do gimnazyjum petrokowskiego. Wszystkich uczniów klasy IV-tej stawających do egzaminu w końcu roku szkolnego bieżącego w obu oddziałach równoległych było 63, a więc nie 70, jak pisał korespondent. Z nich nie dopuszczono do egzaminów piśmiennych uczniów 13, a odłożono egzamin na czas powakacyjny 5-u uczniom. Z tych 13 uczniów niedopuszczonych do egzaminów piśmiennych, było:

1 uczeń mający w ciągu roku niedostateczne stopnie z 10 przedmiot.
1 „ „ „ „ „ „ 9 „
1 „ „ „ „ „ „ 8 „
1 „ „ „ „ „ „ 7 „
1 „ „ „ „ „ „ 6 „
5 uczniów mających „ „ „ „ 5 „
2 „ „ „ „ „ „ 4 „
1 uczeń mający „ „ „ „ 3 „

U wszystkich tych 13 uczniów zły stopień z jęz. greckiego nigdzie nie stoi sam jeden, ale w połączeniu *co najmniej* z 3 niedostatecznemi stopniami z innych przedmiotów; język łaciński, tak samo *co najmniej* w towarzystwie 3 innych złych stopni, zatrzymał w tym razie promocyję ucznia.

Z liczby pozostałych 45 uczniów na zasadzie egzaminów piśmiennych nie dopuszczono do egzaminów ustnych uczniów 14-u. Z tych 14-u ucz. było:

2 uczniów którzy na egz. piśmien. otrzymali złe stopnie z 5 przedmiot.
3 „ „ „ „ „ „ „ 4 „
7 „ „ „ „ „ „ „ 3 „
1 uczeń „ „ „ „ „ „ 2 „
1 „ „ „ „ „ „ „ 1 „

Ten ostatni był tylko na pierwszym egzaminie; na następne egzamina piśmienne nie zgłaszał się, tłomacząc się chorobą.

I z tych 14 uczniów nie dopuszczonych do egzaminów ustnych, jeden tylko ma złe stopnie wyłącznie z języka łacińskiego i greckiego, reszta, jeśli ma złe stopnie z jednego z tych języków, to zawsze w połączeniu *co najmniej* z dwoma złemi stopniami z innych przedmiotów.

Pozostali uczniowie w liczbie 31 zostali dopuszczeni do egzaminów ustnych. Z nich 23, a więc nie 20, jak pisał korespondent, otrzymało promocyję bezwarunkową do kl. V-tej. Z pozostałych 8-u *jeden tylko* otrzymał zły stopień z języka łacińskiego i to w połączeniu z trzema innemi przedmiotami. Pozostali w liczbie 7-u nieprzeszli do kl. V za złe stopnie *z innego* przedmiotu, ale bynajniej nie z języka łacińskiego lub greckiego.

Odnośnie do języka greckiego w klasie 3-ej, o którym pisze „Wiek", dopełniając korespondencyję „Nowin", wypada powiedzieć co następuje:

Z 48 uczniów klasy III-ej otrzymało bezwarunkową prmocyję do kl. IV-ej uczniów 14-u. Z pozostałych w liczbie 34 jednemu pozwolono składać egzamin ze wszystkich przedmiotów po wakacyjach, a 10 uczniom dano promocyję z warunkiem złożenia po wakacyjach egzaminu z pewnych przedmiotów, tak że prawdopodobnie wszystkich uczniów do kl. 4-ej ostatecznie przejdzie 25-u.

Z tych 10 uczniów warunkowo promowanych tylko *jeden* ma obowiązek składania egzaminu po wakacyjach z języka greckiego i *jeden* tylko z języka łacińskiego, i to w jednym i drugim razie nie pojedynczo, ale w połączeniu z innemi przedmiotami.

Z liczby pozostałych 23 uczniów, 3 wydalono z gimnazyjum za stwierdzony na egzaminach brak odpowiednich w ciągu cacałego roku postępów. Nawet z tych 3 uwolnionych jeden miał dobre stopnie z języka łacińskiego i greckiego.

Reszta uczniów t. j. 20-u, promocyi nie otrzymała. Z tych 20-u niepromowanych było:

3 uzniów mających niedostateczne stopnie z 7 przedmiot.
8 „ „ „ „ 6 „
3 „ „ „ „ 5 „
2 „ „ „ „ 4 „
3 „ „ „ „ 2 „
1 uczeń mający „ „ 1 „

Ani jeden z tych 20-u niepromowanych uczniów nie został zatrzymany nietylko przez sam język grecki, ale nawet przez oba języki starożytne, razem wzięte. Złe stopnie z języka łacińskiego i greckiego stoją tutaj w połączeniu zawsze z innym przedmiotem, tak że uczeń mający zły stopień z języka starożytnego, ma ogółem złych stopni *najmniej cztery*. Uczeń, który pozostał za zły stopień z jednego przedmiotu i 3 uczniów zatrzymanych za złe stopnie z 2 przedmiotów, mają dobre stopnie z obu **języków** starożytnych".

— **W dalszym ciągu** autor wyż wzmiakowanej korespondencyi, wpadając w zapał reformatorski, czyni zarzut: tutejszemu ciału pedagogicznemu, że się ośmieliło żegnać niedawno „składkowym obiadkiem" jednego ze swoich członków, (mówiąc nawiasem: człowieka bez najmniejszego zarzutu, pełnego cichej pracy i taktu), — dalej czyni zarzut tutejszym mieszkańcom, że się ośmielają wyjeżdżać z miasta bez jego pozwolenia, na czas letnich paru miesięcy, „mając aż nadto świeżego powietrza w domu,"— wreszcie, jednemu z tutejszych pp. zegarmistrzów, co połączył sprzedaż zegarów ze sprzedażą okularów, wszelkiego rodzaju szkieł optycznych, etc. etc., t. j., że znów bez pozwolenia korespondenta ośmielił się poświęcić nietylko sporo kapitu, ale i czasu dla poznania nowego fachu, byle tylko zapełnić brak tak bardzo dawniej dający się uczuć naszemu miastu.

Każdy z powyższych trzech zarzutów jest odmiennego rodzaju nonsensem.

Pierwszy z nich wkracza w dziedzinę doktrynerskich kazań i najmniej może jest własnością korespondenta; od czasu do czasu bowiem spotkać się z nim można w szpaltach niektórych młodocianych pism warszawskich, które przebrawszy miarę w reformatorskim zapale, zdają się być pewne, że potrafią wtłoczyć całe społeczeństwo w jedną formę, wszystko urobić podług jednej modły — a wyrugowawszy ze zwyczajów i obyczajów *żyjących* ludzi wszystko, co tylko nie tchnie utylitaryzmem i nie popiera natychmiastowo jakiejś apriori stawionej myśli, stworzyć z całej społeczności jakiś nowy zakon, coś, w rodzaju zgromadzenia Kartuzów. — Pytamy się: jestże to rzeczą możebną? znamionuje-ż to jaką taką znajomość koniecznych warunków codziennego, najzwyczajniejszego życia? Człowiek choćby niewiem jak rozumny, jest istotą towarzyską. Musimy to przyznać, jeśli pogląd nasz ma być istotnie pozytywnym; jeśli zaś przyznamy to, w takim razie nie będziemy robić z muchy słonia, a wszelkiego rodzaju składkowy czy nieskładkowy „obiadek" lub „śniadanko", tyle będzie miało dla nas znaczenia, co np. ranne ubranie się lub umycie; istotą zaś rze-

---

Wyczekiwał biedny chłopak jak zbawienia tej chwili, bo niedłużej jak miesiąc mógł jeszcze wystarczyć pieniędzmi, otrzymanemi za lekcyje.

Tymczasem stan zdrowia matki widocznie się pogarszał; potrzebowała ciągłej opieki. Przyjął Roman dawną służącą, która w jego nieobecności czuwała nad chorą.

On, nocami przepisywał akta dla adwokatów, ale czuł, że już dłużej nocą nie jest w stanie pisać, bo mocno zapadł na oczy.

W chwili, gdyśmy go zastali piszącego, silnie zaczerwienione białka zdradzały zapalenie oczu.— Ale też miał to być ostatni dzień tej nocnej pracy.—Właśnie tego dnia w biurze miał być przybyły z zagranicy naczelnik, który miał Romana na posadzie urzędnika zatwiedzić. — Dziś i pensyję za pierwszy miesiąc obiecano mu wypłacić.

Skończywszy przepisywanie, i zdrzemnąwszy się ledwie parę godzin u łóżka matki, zerwał się już przed siódmą.

Trzeba było obejrzeć ubranie, jedyne, aby naczelnikowi, który podobno był strasznym pedantem, przyzwoicie się przedstawić.

Tużurek czarny był bardzo poplamiony. Koniecznie trzeba go było wyczyścić.

Pobiegł tedy na dół, przyniósł z szynku spirytusu i cały surdut starannie nim ododświeżył.

Czując się bardzo słabym, wychylił duszkiem resztę.

Sądził, że to go pokrzepi na siłach.

Uścisnąwszy ręce matki, przy której już czuwała służąca, wybiegł prędko do biura.

Przyszedł bardzo wcześnie.

Jeszcze nikogo z urzędników nie było.— Usiadł przy swoim stole w kącie sali i zaczął pisać.—Ale alkohol, wypity naczczo, po niespanej nocy, zmorzył go. — Oparłszy się na ręku—zasnął.

Urzędnicy, zajęci każdy sobą przed zapowiedzianą wizytą naczelnika, nie zwrócili nań uwagi, tembardziej, że byli przyzwyczajeni zastawać go zawsze już piszącego.

Pedant naczelnik przyszedł prawie jednocześnie z zaczęciem godzin biurowych.

Na samym wstępie zgniewał się niezastawszy jeszcze paru główniejszych urzędników.

Wskutek ruchu, jaki powstał w sali, przebudził się Roman i oprzytomniał.

Wkrótce przystępuje do niego pan naczelnik i z miną badawczą zaczyna wypytywać o jakieś drobnostki.

Nagle uderzony wyziewem alkoholu mierzy od stóp do głów biednego chłopaka.

Woń alkoholu dobywająca się z surduta, oddech jego i zaczerwienione oczy potępiły go, jako pijanego.

Strasznym gniewem wybuchnął naczelnik.—Jak można było przyjąć do biura pijaka, który nawet rano, w dzień jego przybycia, śmie do biura pijanym przychodzić. Roman chciał się tłomaczyć — ale, choć myśl jego była zupełnie przytomna, nieszczęsny język zabełkotał coś niezrozumiałego. — Tłomaczenie, zamiast uniewinnić, potępiło go do reszty.

Wydalono go zaraz.

Zaledwie przywlókł się nieszczęśliwy do domu — wpadł w ciężki stan gorączkowy; wkrótce stracił przytomność. — Poczciwa kobieta, która czuwała przy chorej matce Romana, widząc co się dzieje, pobiegła do starego doktora, u którego dawniej służyła.—Znała go z poczciwości. — Szlachetny lekarz przybył natychmiast. Obejrzawszy chorą, dłużej nad nią wzrok zatrzymał.— Jej rysy były mu znajome. — Spojrzał na krzyżyk i fotografije wiszące na ścianie i... zalał się łzami poważny starzec.

Stał wobec ofiary swego jedynego w życiu błędu—namiętnej młodości.

Matka Romana była nauczycielką młodszych dzieci u jego rodziców.

Zawahał się chwilę, czy samemu wypada nieść pomoc, czy nie będzie poznany?

Ale siwizna za dobrą mu służyła maskę.

Z całą energiją poczucia obowiązku jął ratować nieszczęśliwych.

Pomimo wszystkich starań nieszczęsna suchotnica w parę tygodni skończyła swe nędzne życie.

Roman prędko przyszedł do siebie po zapalnej gorączce, w wygodach, któremi go doktór otoczył.—Teraz z pomocą zacnego... opiekuna, mógł się bez przeszkody oddać nauce.

---

czy zostanie dla nas myśl, idea, która nas zgromadziła.

Dotknęliśmy tej materyi nie ze względu na korespondenta do № 190 „Nowin"—ale ze względu na śmieszność *stwarzania* podobnych kwestyj, dość u nas rozpowszechnioną.

A teraz należy nam wykazać drugi nonsens korespondencyi i zwracając się już wprost do pozującego na mentora korespondenta, zapytać go, czy nie mieszka czasem nad brzegami *Strawy*, w jej wyziewach znajdując szczególnego rodzaju upodobanie. Od zachodu Strawa,—od wschodu tuż pod miastem pełna odoru fabryka syropu kartoflanego,—od północy, prawie w samem mieście, cmentarz,—od południa *projekt* na aleję Aleksandryjską, pełną duszącego pyłu z szosy i miału ciągle przewożonego wapna—oto przyjemności i świeże powietrze naszego miasta!...

Co się tyczy napaści korespondenta na tutejszy zakład optyczny, to właściciel tegoż niczem nie zasłużył na wyrządzoną mu krzywdę, a nieoględny nowiniarz chce sobie chyba tym nieuczciwym sposobem torować drogę do założenia własnego z czasem zakładu optycznego. Mieszkancy tutejszego miasta pamiętają dobrze, jak niegdyś podkładano podobne miny pod starą Neufelda księgarnię, śląc do pism warszawskich fałszywe sądy i nowiny. Ztąd płynie nauka, że redakcyje w wyborze korespondentów powinny być bardzo oględne.

— **W sprawie 2 klasowej szkoły miejskiej** po raz trzeci odeszły papiery z miejscowego magistratu do Dyrekcyi naukowej łódzkiej. Obecnie wysłano je z wyjaśnieniem, że tutejsi starozakonni nie są jeszcze na tyle postępowi, ażeby dołączyć i swoje wydatki do funduszów przeznaczonych przez chrześcian na otwarcie szkoły 2 klasowej; myśl ta była opracowywana w samym początku zamiaru przekształcenia szkółki. Ze strony starozakonnych zapewniono tylko corocznie rs. 300 na podtrzymanie nauki rzemiosł.

Obecnie 3-ch klas dla braku uczniów być nie może; różnica wreszcie pomiędzy wydatkami na jedną i szkołe wielka. a ilość lat dla nauki przeznaczona taż sama (6 lat), zakres w wykładzie przedmiotów (także tych samych) nieco mniejszy, lecz i to zależy w znacznym stopniu od wykładających. Dla tych to wszystkich powodów magistrat prosi o przedstawie papierów do Władzy wyższej. Na ten rok zapewne pora już będzie bardzo opóźniona, bo w dodatku szczupłe pomieszczenie dla trzech klas niewystarczające, potrzeba nawet dla 2-ch odpowiednio dopiero przygotować, to jest przerobić.

— **Spis ludności.** Dowiadujemy się z pism, że w początku roku następnego odbędzie spis ludności w całem Cesarstwie i Królestwie; w mieście naszem przed półtora rokiem pieniądze na spis taki wyasygnowano, zajęcia tego jednakże nie skończono, choć wielki czas potemu.

— **Rewizyja oczów** u stróżów i dróżników drogi żelaznej W.-W., na przestrzeni Petroków—Rogów, była dokona w dniu 8 lipca. U trzech osób znaleziono wzrok słaby, ale zajęciu odpowiedni, 5 osób słabo odróżniających kolor zielony, a jedną błękitny; dwóch dróżników przytem znaleziono z bystrością wzroku dość rzadko się zdarzającą: przy skali Snellina równającą się 3-m. Poddano rewizyi 72 ludzi.

— **Pożar** w dniu 22 b. m., o godzinie 2 po północy, wszczął się, z niewiadomej przyczyny, ogień w sklepie galanteryjnym na Starym Rynku w domu D-ra Glicksmana. Zaalarmowana straż ogniowa ze zwykłą szybkością przybyła na ratunek. Po wyrąbaniu przez toporników drzwi, przez które dym się wydobywał, przeprowadzono do wnętrza ogniem zajętego sklepu węże dwóch sikawek, przy działaniu których pożar w ciągu kilku minut opanowany został. Szkody zrządzone tym wypadkiem, prawdopodobnie są nieznaczne.

— **Taksa na chleb.** Żyto wobec rozpoczętych zbiorów staniało; dlatego też i taksę na chleb postanowiono natychmiast zmniejszyć; jak nateraz zatwierdzono 4 kop. (8 groszy) funt chleba z mąki pytlowanej, $5^1/_2$ groszy funt chleba grubszego.—Byłoby do życzenia, aby w układaniu taksy *zainteresowali się więcej sami mieszkańcy*, podając od czasu do czasu, skrupulatną cenę chleba i bułek, pieczonych w domu i opatrując nawet swe podania podpisami. Takie podania mogłyby być ogłaszane w „Tygodniu," a dla ułożenia taksy i dla walki z piekarzami mogłyby być szacowną pomocą.—Nawet zobopólne narzekania nie miałyby wtedy miejsca, a ogół posiadałby miarę do orzeczenia w tej sprawie... Dodać należy, że magistrat posiada urzędowy szemat, według którego taksę układa.

— **Nieruchomości** № 16, 17-a i 17-b przy Starym-Rynku położona, do Aleksego Anfiłowa należące, sprzedane zostały w drodze przymusowego wywłaszczenia a nabywcą onych jest p. Antoni Chotkowski za najwyżej postąpiony szacunek rs. 29,100.

— **Dowiadujemy się,** że różne miasta robią obecnie jednoczesne starania o zamianę kwaterunku w naturze na opłatę pieniężną. Taka jednomyślność w działaniu, bez żadnego poprzedniego porozumienia się wzajemnego, najlepiej wykazuje słuszność wymagań miast, naglącą potrzebę zadość uczynienia takowym i prawdopodobieństwo uwzględnienia przez Władze krajowe prośb wzmiankowanych.

— **Sprawa budowy drogi żelaznej** z Łodzi do Kalisza z odnogą do Wieruszowa przeszła obecnie—jak utrzymuje „Kaliszanin"—pod ostateczną decyzyję ministeryjum finansów, poczem koncesyja na nią stanowczo ma być wydana.

— **Z funduszu zaoszczędzonego** od kapitału na płace dla wójtów gmin w majątkach rządowych, ma być otwartych podobno, w granicach naszego kraju, 40 nowych kas pożyczkowych dla włościan. Każda kasa otrzymać ma 693 rs. kapitału zakładowego.

Wybór gmin pozostawiony jest uznaniu komisyj gubernijalnych do spraw włościańskich.

— **„Materyjały** do kwestyi przymusowego nauczania w Rosyi."—Pod tym tytułem ministeryjum oświaty wydało niedawno książkę, będącą najoczywistszym dowodem, że i u nas kiełkuje zamiar, na wzór całej niemal zagranicy, poważnego zajęcia się oświatą ludu; w logicznem czego następstwie, spodziewać się możemy i zniesienia w zakładach średnich (gimnazyjach) wszelkich ograniczających ścieśnień przy zapisie do szkół publicznych; widocznie bowiem zamiarem teraźniejszego p. Ministra jest *rozszerzenie* na cały kraj dobroczynnych skutków oświaty, a nie tamowanie przystępu uczącej się młodzieży do przybytków wiedzy.

— **Jak nas mało interesują** kwestyje, które w całej zachodniej Europie uważane są oddawna za najżywotniejsze i najważniejsze—wymownie dowodzi fakt upadku „Zdrowia," pisma zajmującego się przeważnie hygieną społeczną a wychodzącego w Warszawie, które z dniem 1-ym lipca istnieć przestało!... ma się rozumieć—skutkiem braku prenumeratorów.

Słowem są kwestyje, o których dawniej aniśmy słyszeli, a o których dzisiaj nauczyliśmy się tylko... deklamować, udając, że je rozumiemy i ich doniosłość umiemy niby ocenić. Do takich należą kwestyje hygieniczne, metoda poglądowa w nauczaniu, sprawa oświaty ludowej, samorządu gminnego etc. etc.

— **„Opowiadania p. Jacentego."** Pod tym tytułem wyszła z druku pierwsza książeczka z zapowiedzianego w Płocku przez *Gwiaździca* szeregu wydawnictw ludowych. Druga książeczka p. t. „Legendy" jest już pod prasą. Cena każdej kop. 6.

Niepotrzebujemy dodawać, że obowiązkiem jest każdego, z ludem mającego styczność, popierać to wydawnictwo czynnie; mamy też nadzieję że tak duchowieństwo jak i obytelstwo nasze wiejskie nie omieszka tego uczynić.

— **„Przeglądu Technicznego"** zeszyt za miesiąc lipiec wyszedł z druku i zawiera:

„Wykreślny sposób oznaczenia grubości muru podporowego dla danego ciśnienia ziemi."—„W kwestyi przewietrzania mieszkań."—„Przegląd nowszych ulepszeń, doświadczeń i badań dokonanych w zakresie stali zlewnej" (c. d.).—„Stan obecny przemysłu asfaltowego."—„Krytyka i biblijografija."—„Kronika bieżąca."—„Przegląd wynalazków i ulepszeń." Nekrologija.

MEANDRY.

XXIV.

Lecimy w gwiazd kurzawę pchnęci,
Jak sennych ciąg żórawi.
I myśl nam błędna bawi:
To w wieczność tonąć bez pamięci,
To znów nas nieskończoność nęci...
— Ach, jakżeśmy ciekawi!

A mamy w samych nas obszary,
Gdzie się też moc kurzawi:
Wielkości, cnót, bezprawi.
I wiek tam także jak świat stary—
Bez dna też otchłań i bez miary...
— Jakżeśmy nieciekawi!

(Swistki Sylena).

ROZMAITOŚCI.

— **W gazecie** „Nowoje Wremia" czytamy:

„Pod tytułem „Polski teatr wojny" wyszły na widok publiczny u wydawcy Heltwinga w Hanowerze wojenno-geograficzne szkice Sarmaticusa, których zadanie według wyrażenia autora polega na tem, aby zwrócić uwagę armii niemieckiej na niezmiernie ważny, a dotąd mało zbadany teatr wojny. Pierwszy zeszyt zajmuje się teatrem wojennych operacyj w północnej Polsce, a zapowiedziany za kilka tygodni zeszyt drugi nosi tytuł: „Plany operacyi."

Autor niemiec widocznie jest bardzo uczonym specyjalistą i wnosząc ze stosownego opracowania wojenno-geograficznych materyjałów, dzieło to musi być owocem mozolnej kilkomiesięcznej pracy. Autor ukrywający się pod pseudonimem Sarmaticusa, polskim teatrem wojny nazywa „przestrzeń zamkniętą pomiędzy Karpatami i Baltyckiem morzem z jednej, a Wisłą i Dnieprem z drugiej strony, przestrzeń, na której, w razie wojny pomiędzy wielkiemi mocarstwami wschodniej Europy, stoczyć się musi krwawy pojedynek dwóch głównych państw środkowej Europy.

Pracę swoją Sarmaticus rozpoczyna od rozpatrzenia teatru wojny po obu stronach Wisły, i przytacza najdrobniejsze szczegóły geograficzne, polityczne i historyczne, jakie znać potrzebuje wojskowy, dla wystudyjowania polskich teatrów wojny. Lecz i niespecyjalista znajdzie w tej pracy szereg danych i wiadomości interesujących ze strony faktycznej, a bardziej jeszcze zajmujących ze względu, iż obznajmiają nas z poglądami będącemi nateraz wyłączną własnością wojskowych niemieckich, dążących z zupełną świadomością do ściśle oznaczonego celu. Autor z zupełną otwartością wykłada sposób życia i myślenia polskiego narodu, któremu stanowczo nie przyznaje politycznej przyszłości; że dla własnego dobra tego narodu wypada jakoby zniewolić go do stanowczego skłonienia się w stronę panowania rosyjskiego lub niemieckiego. Zdaniem niemieckiego wojskowego autora, polacy czują instynktownie, że o wiele wyprzedzili swego sąsiada w cywilizacyi i kulturze, ale też wiedzą zarazem i to, że pod tym względem o wiele dali się wyprzedzić niemcom. Z tego powodu polacy daleko nienawistniej są usposobieni względem niemców niż względem rosyjan.

„Opozycyja przeciw wszystkiemu co jest niemieckie, mówi niemiecki autor wojskowy, jest dla polaków poniekąd kwestyją życia, walką o byt—i polacy chętniej daleko poddadzą się twardemu władztwu rosyjskiemu, niż łagodnemu naciskowi niemieckiego humanitaryzmu."

„Kiedy nadejdzie moment zrobienia wyboru między dwoma panowaniami cudzoziemskiemi, mówi w dalszym ciągu Sarmaticus, polakom trudno będzie oprzeć się pociągowi do słowiańskiego pobratymca." Niebezpieczeństwo takie ma jakoby grozić obydwom prawincyjom pruskim: Poznańskiemu i Wschodnim Prusom. A zatem *caveant consules*. Pomimo to, postępy w germanizowaniu polaków są wielkie, jak tego dowodzi autor następującemi cyframi: w Poznańskiem polacy posiadali morgów 3,717,837, a niemcy 2,496,935 morgów ziemi. Po latach trzydziestu, to jest w roku 1878 wypada stosunek przeciwny, — niemcy mają w swojem posiadaniu 3,491,125 morgów ziemi, a polacy już tylko 2,738,876 morgów.

Autor w swoich wojenno-gieograficznych szkicach, zwraca uwagę na wszystko, co tylko jego zdaniem może doprowadzić do wzmocnienia teatru wojennych działań w Polsce. Że w tych rozumowaniach przeważa myśl zaczepnego działania ze strony Prus, to rozumie się samo przez się. Pod tym względem szczególny interes przedstawiać muszą plany operacyjne, mieścić się mające w następnym, drugim poszycie."

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 14 (26) lipca w urzędzie powiatowym rawskim, na dzierżawę robót około budowy drewnianego domu pogrzebowego, przy lazarecie pułkowym w mieście Rawie.

— W tymże dniu w urzędzie powiatowym noworadomskowskim, na reparacyję koszar wojskowych w Nowo-Radomsku.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17-ty powieści Wilkie Collins'a p. t. „Tajemniczy pałac," w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.